

deklaracji o rzekomym byciu półpoganinem. Portret humanisty jest pozycją „potężną”, zachęcającą czy wręcz wymuszającą na czytelniku sięgnięcie, niekiedy powtórne, po twórczość Kubiaka. Pawłowi Czapczykowi udało się zarzucić przynętę na tych, którzy zlekceważyli lub pominęli eseistykę „Polaka znad Morza Śródziemnomorskiego”. Czapczyk śmiało powiedział – literatura kraju nad Wisłą to nie tylko Miłosz i Herbert, to także pisarze pozostający niestusznie w cieniu, pisarze, których dzieła niekiedy przewyższają utwory z kanonu. Autor Portretu... nie kryje swych sympatii dla bohatera wywodu, nie można mieć mu tego za złe, choć niewątpliwie próby przekonywania czytelnika o nadzwyczajności Kubiaka mierzą i mogą mieć skutek odwrotny do oczekiwanego. Czapczyk podjął walkę o miejsce dla Kubiaka we współczesnej humanistyce, czy więcej – we współczesnym świecie. Trochę dziwi postawa krytyka, który najpierw mówi o płytkości, oschłości i pośpiechu tego świata, po którym chodzą przeciętni, niewybredni konsumenci kultury masowej, a następnie próbuje przywrócić Kubiaka szerszej publiczności. Kogo zatem Kubiak miałby krzepić? Czy jest w stanie „ocalić” współczesnego człowieka-konsumenta?

Marta Senk

## Nabrać ochoty

Marta Podgórnik  
**Rezydencja surykatek**  
 Biuro Literackie  
 Wrocław 2011

Zdaje się, że Marta Podgórnik ma swoją prywatną muzę, a mianowicie muzę Zachciewajkę. Najnowszy bowiem tomik autorki – stylizowany na notatki o charakterze (auto)biograficznym – przynosi stwierdzenia organizujące ten świat w sposób antropocentryczny. O ile, rzecz jasna, perspektywa mieści się w polu widzenia głównej bohaterki, która pozuje na literacki ekwiwalent autorki.

Rozpoczynający książeczkę cytaty z Karola Bunscha, mimo że sugeruje upodobanie do „wiarygodnego” gatunku, jakim jest pamiętnik, pojawia się tutaj nieco na przekór. Wypełniające bowiem Rezydencję surykatek wydarzenia trudno nazwać pisarstwem historycznym czy chociażby rzetelnie biograficznym; taki efekt był zamierzony – relacje „na żywo” z biografii nie zawsze ułożone są tutaj chronologicznie. Polifoniczność narracji oraz czas jej realizacji (jak wynika z kontekstu) sugerują strukturę tomiku przypominającą raczej nieuporządkowane fiszki i nie mają prawa układać się w idealnie linearny przebieg fabularny – co wcale nie znaczy, że jest on fragmentaryczny.

Retrospekcje i rzuty w przyszłość dynamizują przebieg wydarzeń po to, by doprowadzić czytelnika wreszcie do wniosku, że ponad różnymi głosami rozbrzmiewającymi w wierszach jest +

przynajmniej jeden, który organizuje je w spójną całość, przy czym sam nie należy do konkretnego momentu dziania się.

Jest zatem w mocy tej osoby (a może to tylko Leśmianowska dziewczyna, jedynie głos?) nabrać lub stracić chętkę na dowolny element życia, tak jak w tym ekstremalnym przypadku, gdy w jednym z fragmentów prozą czytamy: „Straciłam zupełnie ochotę na śmierć” (s. 49). Można odnieść wrażenie, że wszystkie opisane tutaj uczucia są centralnie sterowane – jak gdyby Podgórnica starała się spełnić pewne oczekiwania co do kreacji głównej bohaterki: ma być na szczycie, a potem z niego z hukiem spaść wprost w niszę pełną używek. Jednak nagminnie powracający motyw sięgania po narkotyki i alkohol, rozpuszczania się w prywatnym nieszczęściu to poza, która jest z jednej strony, pewnym pozorowaniem, a z drugiej – próbą wydobycia się właśnie poza tę sztuczność.

Stąd trudno bezwarunkowo wierzyć we wszystkie te melancholie, tęsknoty i niespełnienia, na których potwierdzenie autorka ożywia cudze (będące tylko wersjami jej własnego) głosy. „Przepiętni przegrani”, którym w tym tomiku patronuje sam W.H. Auden, są mimo wszystko bardzo prawdziwi. Pragnienie „jesieni trwających wiecznie”, które są jednocześnie zenitem i początkiem zmierzchu, jest esencją klimatu tego zbioru.

Nie chodzi naturalnie o to, by się bawić w przewodnik turystyczny wskazujący na większą lub mniejszą zawartość prawdy w opisanych doznaniach. Po prostu w systemie nerek zamieszkałych przez surykatek – niewielkie, choć drapieżne zwierzęta, którym leksykalnie nadano rodzaj żeński – zwanym tutaj szumnie rezydencją, trwa nieustanny ruch, i każdy z mieszkańców żyje trochę w stadzie, a równocześnie wyłącznie na własny rachunek.

Ponadto nie można pominąć tego, co dzieje się tutaj w warstwie fonicznej – wiersze Podgórnica, najprościej mówiąc, brzmią. A brzmią pięknie i lekko, co pozornie nie sprzyja podtrzymaniu niekiedy mrocznego nastroju, życia w poczuciu odrzucenia. Śródwersowe rymy, kunsztownie wbudowane w materię tekstu przerzutnie, przetworzone teksty znanych piosenek i wielkich dzieł literackich oraz wdzięcznie poprowadzona melodia zdania – to jedne z wielu atutów tej poezji, która mimo takich „wysokich” cech lubi nurzać się niekiedy w rynsztoku pełnym różnego rodzaju ludzkich odpadów, wraków. Świat, o którym pisze Podgórnica, wbrew pozorom jest zwiewny i finezyjny, w pewien sposób pełny, a pojawiające się w nim wulgarne momenty są w nim po to, by – na zasadzie kontrastu – móc orzec, że tak naprawdę jest melancholijny.

W Rezydencji surykatek Marta Podgórnica anestetyzuje świat, osiągając paradoksalnie (bo taki był przecież plan!) odwrotny efekt. Królowa poezji – postać pojawiająca się w jednym z utworów – sięga po alkohol, podtapia się w pracoholizmie i obmyśla sposoby na skuteczną śmierć samobójczą, ponieważ czyni to jej biografię ciekawą – zwłaszcza dla czytających – a przy tym niezależną od innych.

Wszystko jest tutaj domeną tekstu: ludzie to potencjalny materiał na książkę, a sama poezja poddaje wzory i instrukcje, dzięki którym spełnia się wymogi formalne gatunku – czy ludzkiego, czy literackiego – to już kwestia do rozstrzygnięcia. Chodzi o to, że w każdej chwili można stracić ochotę na śmierć – chociaż nie jest to oczywiście możliwość wiążąca. Któż nie chciałby się zapoznać z pośmiertną biografią jeszcze za życia? Marta Podgórnica akurat poczuła taką chętkę.

**Joanna Żabnicka**